

Coś niepokojącego działo się z Astorem. Kiedy wróciliśmy ze spaceru, od razu położył się w swoim kacie, nie chciał się napić wody, jak to miał w zwyczaju i nawet nie spróbował ulubionej przekąski, którą zawsze dostawał. Było późne popołudnie i lecznica z pewnością już była zamknięta. Jak wszystkie państwowe instytucje zamykały swoje podwoje o 15-tej lub 16-tej. Postanowiłam zadzwonić do Wieśka. Miałam nadzieję, że on coś poradzi. Wiesiek był technikiem weterynarii i pracował w lecznicy. Kiedyś byliśmy parą, ale nasz związek aczkolwiek bardzo namiętny, nie przerwał próby czasu. Może Wiesiek przestraszył się mojego „starego”. Wszystkich moich kochanków i adoratorów onieśmielała pozycja ojca piasującego wysokie stanowisko w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich „Gryf” i funkcja sekretarza komitetu zakładowego PZPR w tej firmie. Nie mam czego żałować. W sprawach łóżkowych Wiesiek nie był dobrym kochankiem. Był gwałtowny w swoich męsko- damskich poczynaniach, najchętniej zgwałciłby mnie na gołej ziemi, szybko i energicznie, bez żadnych wstępnych ceregieli. Niemal zawsze dochodził pierwszy i ten jego przedwczesny wytrysk doprowadzał do szału. Niby jeszcze starał się kontynuować dalej stosunek, ale jego sflaczały członek nie miał już takiej siły oddziaływania i mój orgazm oddalał się coraz bardziej w niebyt. Doganiałam go potem sama wibratorem. Potrzebowałam pieśczoć, długiej fantazyjnej gry wstępnej, komplementów, smaku narastającego podniecenia, błysku zachwyty nad moim ciałem w oczach kochanka i w końcu spokojnej, wspólnej nagiej kontemplacji gdy było już po wszystkim. Było i minęło. Pozostaliśmy jednak przyjaciółmi teraz Wiesiek mógł mi się przydać. Astor wstał z legowiska, wygiął grzbiet w pałąk i zaczął wymiotować śliną i żółcią. Pośpiesznie wykręciłam numer do Wieśka. Nikt jednak nie odbierał telefonu. "Gdzież on może być o tej porze" - Pomyślałam. Spróbuję dodzwonić się do "Piekiełka".

- Halo - usłyszałam niewyraźny głos w słuchawce, bo zagłuszała go muzyka w tle i inne jakieś nieartykułowane dźwięki.

- Dzień dobry. Mówi Dorota Niewiadomska. Czy Wiesiek Strzeszewski baluje dziś u was?

- Witaj Dorotko. Olo mówi. Jasne, że jest. Właśnie widzę, jak obmacuje jakąś foczkę. Oderwać go od niej?

-Cześć Olo. Jeśli możesz.

- Poczekaj chwilę.

Długa to była chwila, ale w końcu usłyszałam głos Wieśka:

- Serwus Dorcia. No, co tam u ciebie?

- Wiesiek, mówi Dorota. Mam problem z Astorem. Chyba się czymś zatrzał, albo co innego. Potrzebuję weterynarza.

Nastąpiła chwila milczenia, po której przekrzykując hałaśliwą muzę odezwał Wiesiek.

- Nie mogę ci pomóc. Dorota, jestem z kumplami w „Piekielku”. Trochę wypilem, ale podam ci numer do naszego nowego doktora, nawiasem mówiąc fajny rozrywkowy gość i całkiem niezłe ciacho, jak wy ko-

biety mówicie.

- Wiesiek. W dupie mam teraz amory. Chcę ratować psa, dawaj ten numer – odparłam niezłe wkurzona.

- No dobra. Spoko. Już podaję. Tylko nie mów, że masz go ode mnie. To prywatny numer domowy.

Zapisałam. Facet nazywa się Czesław Bromski. Wykręciłam tarczą telefonu podane numery. Zdawało mi się, że ktoś odebrał, ale po drugiej stronie panowała cisza.

- - Halo, czy tu weterynarz? - zapytałam.

- Tak, lekarz weterynarii przy telefonie. - odpowiedział męski głos.

- Proszę pana, mój pies zachorował. Czy mogę przyjechać do pana?

- Przyjęte jest, że ludzie zwracają się do mnie zazwyczaj per „panie doktorze”, proszę pani, a poza tym lecznica czynna jest od 7⁰⁰ do 15⁰⁰. Teraz jestem po pracy. Odpoczywam. Prywatnie nie przyjmuję. Dyżur pełni lecznica w Kamieniu Pomorskim. Proszę tam zadzwonić. Mogę podyktować numer telefonu.

Wyczułam w głosie wyraźną niechęć i zniecierpliwienie. "Co za kutas i megaloman" – pomyślałam. W sumie jednak przyznawałam mu trochę racji. Prywatna praktyka weterynaryjna nie istnieje. Po prostu on jej nie ma i tyle. Nie mam nawet prawa niczego od niego żądać o tej porze. Pozostało mi czekać do rana lub dzwonić do tego Kamienia. Postanowiłam jednak jeszcze zawalczyć.

- Ależ to 40 kilometrów stąd - odezwałam się po chwili.

- Wiem.

- Proszę pana, przepraszam, panie doktorze, obawiam się, że pies wymaga natychmiastowej pomocy. Ci z Kamienia nie zdążą przyjechać – stwierdziłam.

- Co mu jest? - usłyszałam pytanie.

- Cały czas wymiotuje, nie je, nie pije i nie może się załatwić.

- Chyba ma pani rację. To nie może długo czekać. Proszę podjechać do lecznicy. Zaraz tam będę.

Trochę to trwało, zanim przy pomocy sąsiada wpakowałam Astora do bagażnika. Gdy zajechałam pod lecznicę, doktor już na mnie czekał. Wyszedł mi naprzeciw i pomógł przenieść psa do wielkiej sali operacyjnej. Rzeczywiście niezłe ciacho z tego lekarza. Młody, przystojny, dobrze zbudowany, zrobił na mnie korzystne wrażenie.

Gorzej było z diagnozą. Tak naprawdę doktor sam nie wiedział, co Astorowi dolega. Jedynym sprzętem diagnostycznym jakim dysponował był fonendoskop i termometr. Ostatnią deską ratunku dla zwierzaka była natychmiastowa operacja. Laparotomia. Z powodu braku personelu pomocniczego zostałam mianowana asystentką ordynatora Państwowego Zakładu Lecznictwa dla Zwierząt w Międzyzdrojach na czas określony do jednego zabiegu chirurgicznego. Musiałam się przebrać. W gabinecie doktora (oczywiście po jego dyskretnym wyjściu) ściągnęłam sukienkę i założyłam fartuch, który wymagał zasznurowania od tyłu. Chcąc nie chcąc, musiałam poprosić o to doktora. Problem w tym, że nie miałam

stanika i niemal gołe pośladki, bo skrawek materiału, który ledwie zakrywał przedział pomiędzy nimi trudno byłoby nazwać majtkami. Odbyłam ekspresowe szkolenie chirurgiczne w zakresie rozpoznawania poszczególnych narzędzi.

Sam zabieg trwał około 40 minut. Okazało się, że doszło do skrętu jelita cienkiego. Dość spory jego odcinek był przekrwiony, a w miejscu niedrożności powstała martwica. W każdej chwili mogło dojść do perforacji ściany jelita, wylewu, treści pokarmowej do jamy brzusznej, zapalenie otrzewnej, co w końcowym rezultacie spowodowałoby śmierć w męczarniach.

Podawałam i odbierałam narzędzia, trzymałam haki rozwierające, oczyszczałam tamponem pole operacyjne, nawlekałam nici na igły do szycia, przecinałam nitki po zawiązaniu szwu, a kiedy zobaczyłam krople potu na czole i twarzy doktora, otarłem je kawałkiem ligniny. Doktor spojrzał na mnie, a w jego oczach zauważyłam błysk wdzięczności i uznania.

Więcej czasu zajęło nam sprzątanie. Ułożyliśmy Astora na macie. Doktor podłączył kroplówkę z roztworem glukozy, antybiotykiem i środkiem przeciwbólowym. Zrobił opatrunek i założył kołnierz na szyję, który zapobiega rozrywaniu opatrunku i szwów przez psa, a ja w międzyczasie umyłam narzędzia i włożyłam je do autoklawu. Zgodnie z zaleceniem nastawiłam ten piekarnik na 200 °C i czas na 2 godziny. Wyczyściłam stół operacyjny. Brudne serwety i odpady medyczne wylądowały w koszu na śmieci. Doktor zajął się schowaniem pozostałych leków do lecznicowej apteki. Ostrożnie przetransportowaliśmy Astora do mojego samochodu. Pozostało już nam się tylko przebrać i tu ponownie pojawił się problem z fartuchem. Spojrzałam wymownie na doktora. Domyślił się o co mi chodzi, rozsuptał węzełki i wyszedł. Na prawie nagie ciało włożyłam sukienkę.

Kiedy wszedł do gabinetu ubrany „po cywilnemu”, zapytałam o rachunek.

- To nie jest koniec leczenia- odparł. – Przez co najmniej 10 dni pies będzie wymagał stałej opieki i to fachowej. Trzeba będzie podawać kroplówkę, antybiotyki i leki przeciwbólowe, musi mieć codziennie zmieniany opatrunek, no i na sam koniec zdjęcie szwów. Teraz nie mogę z całą pewnością stwierdzić, że operacja się udała. Mogą wystąpić powikłania. Przyznaję, że to zespolenie po resekcji uszkodzonego odcinka jelita jest kluczowe dla całej sprawy. W 10% takich przypadkach powikłania dotyczą nieszczelności jelita. Ja to robiłem po raz pierwszy w życiu. Pomimo iż jestem uczniem najlepszego profesora chirurgii weterynaryjnej i nauczyciela, istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo na to, że znajdę się w tych 10-ciu procentach nieudanych zabiegów. . Dlatego wolałbym zapłatę określić po zakończeniu leczenia.

- Czy to oznacza, panie doktorze, że mam przyjeżdżać tu z psem na te wszystkie zabiegi?

- Albo ja mogę przyjeżdżać do pani, co jest nieco droższe.

- Pal licha kasę. Zamawiam wizyty domowe.

- Ta pierwsza odbędzie się zaraz. Pojadę za panią i pomogę zanieść psa do domu. Poczekam, aż się wybudzi i sprawdzę, czy wszystko z nim jest w porządku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 09.09.2020 15:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.